

Zygmunt Masternak

Czasem szkoda mi tych czasów, kiedy korytarze uniwersyteckie zaludniały Postacie, Indywidua i Indywidualności, Ludzie – Anegdoty, Ludzie Legendy – budzący czasem lęk, czasem uśmiech – wszyscy jednak godni zapamiętania ze względu na to „coś” wykraczające poza sztywno rozumianą akademicką rolę i przedmiot ich wykładu... Przypominam sobie np. oglądane gdzieś, kiedyś, zdjęcie członków rady naszego wydziału z początków XX w. Widzimy figury szacowne, z gruntu profesorskie, ale też naczynione swego rodzaju artystycznym szaleństwem, upozowane tak, by oddawać charakter, własne postrzeganie siebie i swojej pozycji. Rozwiane włosy, biały szal niedbale przerzucony przez ramię, wypomadowane wąsy, spojrzenie utkwione w nieodgadnioną dal... Dlatego być może moje pierwsze, jeszcze studenckie obserwacje dotyczące Zygmunta koncentrują się wokół jego ówczesnego image'u. Dżinsy, wciąż długie włosy mimo szlachetnie przeredzonego czoła, czasem błysk metalowych oprawek okularów... pamiętam jak jedna z moich ówczesnych studentek w rozmowie o poznanych przez nią pracownikach naszego Wydziału powiedziała z uśmiechem: „...aaaaa... *dr Masternak... tak... on to takie dziecię-kwiat*”. I chyba coś w tym było... Może ten swoisty duch „rewolty” jakby z lat 60-tych XX w. przejawiał się w niezgodzie na świat taki, jaki wówczas był, niezgodzie znajdującej swój wyraz chociażby w działalności solidarnościowej w latach 80-tych XX w. – i później... Może też miał on wpływ na poruszanie przez Zygmunta w swoich pracach naukowych rzadko podejmowanej problematyki aksjologicznej prawa pracy? Może także ten wyobrażony sobie przez mnie duch „dziecka-kwiatu” wyrażał się w swego rodzaju nieodporności na zachowania nacechowane bezwzględnością w relacjach międzyludzkich, na wykorzystywanie innych, na niszczenie ludzkiej indywidualności i czyichś aspiracji naukowych. Ale także duch ten znajdował swój zaskakujący wyraz w empatii i współczuciu względem osób, które miały swój udział w podcinaniu innym – a także jemu samemu – skrzydeł. Myślę, że tak jak w przypadku wielu „dzieci-kwiatów” chcących znaleźć swoje miejsce w tzw. „normalnym” świecie – być może także w przypadku Zygmunta cena za tę szczególną wrażliwość okazała się ostatecznie za wysoka...

Kiedy pojawiłem się w Zakładzie Prawa Pracy w 1989 r. Zygmunt był jednym z moich „starszych kolegów”. W Zakładzie dostrzegalna była wtedy poważna luka pokoleniowa, co w mojej sytuacji, jako chwilowo najmłodszego, mogło wpływać na pewne utrudnienie w budowaniu relacji międzyludzkich. Szczęśliwie w przygniatającej większości przypadków kontakty z moimi koleżankami i kolegami „z pracy” kształtowały się pozytywnie. W tym gronie Zygmunt był jedną z tych osób, które pozwalając skrócić dystans traktowały mnie od początku po partnersku. Banalnym jest stwierdzenie, że pewne rzeczy zaczynają być widoczne dopiero z pewnej perspektywy czasowej. Ale

– skoro taka jest już właściwość ludzkiej pamięci – to mogę powiedzieć o tych chwilach na długiej linii czasu, w których widzę Zygmunta jako człowieka bardzo życzliwego w stosunku do nas, młodszych pracowników Zakładu. Przypominam sobie chociażby jego udział w zakładowych dyskusjach odnoszących się do naszych prób naukowych. Jego uwagi, dające wyraz głębokiej erudycji prawniczej, ukierunkowane były na inspirowanie, wskazywanie możliwości, odkrywanie nowych dróg... Osobiście doświadczyłem życzliwości i wsparcia Zygmunta na mojej drodze zawodowej. Jestem mu za to bardzo wdzięczny.